Nr. 127. We Lwowie, Sobota dnia 5. Czerwca 1880. **Rok XIX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent
[illegible] miesięcznie . . . 1 „ 50 „
[illegible] pocztową:
„ . . . 2 „ — „
„ Austrjackiej . 6 złr. — ct.
Kwartalnie: do Prus i Rzeszy Niemieckiej . / „ Francji . / „ Belgii i Szwajcarji . / „ Włoch, Turcji i księstw Naddunajskich / „ Serbii . — po 7 złr. 80 cent

Numer pojedynczy kosztuje 16 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc czerwiec:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 4 czerwca.

(Śmierć carowej. — Sprawa unitów. — Sprawa konferencji. — Poprawka moskiewska do francuskiego projektu. — Nadchodząca kampanja sejmowa. — Z pobytu cesarza austr. w Pradze).

Ludzi, zwłaszcza żyjących życiem publicznem, w chwili gdy rozstają się z tym światem, podzielić można na dwie kategorje. Do jednej należą tacy, po których zgonie powstaje płacz i żal ogólny; do drugiej zaś tacy, których zgon przywodzi na myśl starą maksymę: *de mortuis nil nisi bene.* Że do tej ostatniej kategorji należy zmarła wczoraj carowa, dowodzić zdaje się nie potrzebujemy.

Ale jakkolwiek wysoce cenimy owę maksymę i jakkolwiek jesteśmy z najwyższem uznaniem dla tego nieskończenie humanitarnego uczucia, które posłużyło do jej sformułowania, nie możemy przecież, mówiąc o śmierci carowej, zapomnieć choćby na tę chwilę o tem, że nieboszczka była inicjatorką prześladowania unitów w Podlaskiem. Lubo z urodzenia protestantka, przeszedłszy jednak na wiarę prawosławną dla tego aby zostać żoną cara, rozkochała się w nowej swej religii tak dalece, że pod wpływem szału fanatycznego gotowa była ogniem i mieczem ścigać każdego innowiercę. Jedynie protestanci mieli jeszcze pewne u niej łaski; ale za to do wszelkich wyznań katolickich żywiła taką bezwzględną nienawiść, jaką tylko dewotka zdobyć się może.

W skutek tej jej nalegań i intryg rozpoczęło się znane nawracanie unitów, w więc odbywało się nawet po jej zgonie pod kierownictwem. Utworzony w Warszawie „Wydział wyznań obcych", który prowadził całą sprawę unicką, z każdego swego kroku zdawał raporty pani Błudów, lektorce carowej, i od niej otrzymywał instrukcje do pastwienia się nad [illegible] czczych i błahych pozorów. Są na to liczne urzędowe dokumenta, relacje osób, wtajemniczonych w całą tę sprawę, jak n. p. nieboszczyka [illegible], byłego namiestnika Królestwa p. Muchanowa, dyrektora wspomnianego Wydziału wyznań; wie o tem cały nasz kraj, wie o tem nawet Moskwa i wiedzą naturalnie o tem wszystkiem mąż zmarłej. Jakie więc wrażenie wywołać musiała wiadomość o śmierci carowej, łatwo się domyśleć. My z naszej strony uczucie to najzupełniej i najszczerzej podzielamy.

Od tygodnia, to jest od dnia, kiedy Moskwa przystąpiła oficjalnie do projektu Francji, aby w sprawie greckiej zwołać natychmiast konferencję ambasadorów, wre cicha, ale o ile z pewnych symptomów wnosić wolno, dość zawzięta walka na polu dyplomatycznem. Tematem jej nietyle jest kwestja instrukcyj, jakie mocarstwa swoim ambasadorom udzielić mają, ile raczej poprawka moskiewska, podana w formie propozycji, aby na tej konferencji nietylko rozebrano kwestję grecką, ale także i inne punkta dotąd niewykonane traktatu berlińskiego. Owóż projekt francuski dlatego tylko tak chętnie przez główne mocarstwa europejskie przyjęty został, że odnosząc się do specjalnej kwestji zatargu turecko-greckiego, nie nadwerężał tej powierzchownej zgody, jaka istnieje między gabinetami, i nadto, że idąc w myśl traktatu berlińskiego, nie rościł dla niego pretensji ani poprawiał ten traktat, ani też go uzupełniał. Artykuł 24. traktatu [illegible] bowiem, gdy Turcja nie zgodzi się z Grecją co do wytknięcia nowej granicy, natenczas mocarstwa wystąpią ze swem pośrednictwem.

Owóż proponowana przez Francję konferencja miała być właśnie rodzajem takiego pośrednictwa, a w skutek tego w konferencji nie miała wziąć udziału Turcja, jako strona interesowana, pomimo że należy do wielkich mocarstw i bierze udział we wszystkich operacjach tak zwanego koncertu europejskiego. Turcja i Grecja miały tylko wysłać delegatów z głosem doradczym, jako wotantów. Tymczasem poprawka moskiewska zmierza do nadania zupełnie innego charakteru konferencji i z prostego pośrednictwa mocarstw w sprawie greckiej, pragnie wytworzyć nową edycję kongresu. Cel Moskwy jest jasny — tą drogą zamierza ona dojść do obalenia traktatu berlińskiego; nie też i jawna jest rzeczą, że na tę drogę, która będzie tak dla Moskwy wygodna, nie wejdą inne mocarstwa. Nic więc dziwnego, że najświeższa poczta wiedeńska przynosi nam półurzędowe komunikaty następującej osnowy:

„Doniesienie *Journal de St. Petersbourg*, że ponowna konferencja w Berlinie zagajoną będzie w połowie bieżącego miesiąca, okazuje się mylnem. Owszem zdaje się, że obrady konferencji nie rozpoczną się wcześniej jak w początkach lipca. Według zapewnień urzędowych, drugi kongres zagaja ks. Bismark osobiście, dalsze jednak kierownictwo obrad obejmie ks. Hohenlohe. Życzenie Moskwy, by oprócz sprawy greckiej przyszły pod obrady konferencji i inne punkta traktatu berlińskiego, [illegible] konferencji."

Pomimo, że ten komunikat opowiada na wstępie o otwarciu konferencji przez Bismarka i o prezydenturze Hohenlohego, [illegible] leży bowiem wszystko od tego, naprzód czy poprawka moskiewska znajdzie poparcie, a następnie, w razie gdy go nie znajdzie, czy Moskwa ją cofnie. W pierwszym i w drugim wypadku konferencja się nie odbędzie.

Sejmowi czeskiemu zapowiadają sesję tylko do 28. b. m. trwającą, a reszcie sejmów przedlitawskich tylko do połowy lipca, — pewności jednak żadnej niema, choć zapewne trudno by było gospodarzy bez nadzwyczaj ważnych powodów nawet podczas żniw zatrzymywać na ławie sejmowej.

Krótkie trwanie czeskiej sesji sejmowej ma być spowodowane kwestją zmiany ordynacji wyborczej. Dotyczący rządowy projekt ustawy został — jak sama *Nowa Presse* z bolem donosi — w tym właśnie czasie przez cesarza zatwierdzony, gdy Schmerlingi, Hasnery, Plenery, Schönburgi i Auerspergi odnosili swoje tryumfy centralistyczne w Izbie panów. Czy jednak ten projekt, dotyczący zresztą tylko kurji dworskiej, będzie wniesiony, to inne pytanie, kto wie nawet, czy Czesi będą nalegali o wniesienie. Na każdy sposób, w razie wniesienia, pewnem jest, że centralistyczna większość sejmu czeskiego projekt odrzuci, a w tym razie sejm natychmiast zostałby zamknięty. — Jeżeli jednak rząd go nie wniesie, to cała sesja nie będzie miała dla Czechów żadnej wartości, i po załatwieniu budżetów na rok bieżący i przyszły, tudzież niezbędnych spraw zwyczajnych, sejm także rychło by się rozjechał. A *Pokrok* powiada: „Na każdy sposób krótką mamy sesję przed sobą, i Czesi nie zabiorą się na niej do żadnej ważnej akcji i do żadnej znacznej wojny. Będąc teraz w mniejszości poprzestaną na postępowaniu odpornem, dopóki nie otrzymają rękojmi sukcesu, czy to za wolą centralistów, czy wbrew ich oporowi."

Sprawa ze zmianą ordynacji wyborczej będzie na każdy sposób trudna. Według jednych zamierzonem jest znieść prawo głosowania drobnym właścicielom tabularnym w okolicy Chebu, którym za czasów chabrusowych nadano prawo głosowania w kurji dworskiej, przez co 40 głosów centralistom przysporzono. Była to sprawa taka sama, jak z linckimi członkami górnoaustrjackiej kurji dworskiej — najjaskrawsze nadużycie przemocy parlamentarnej, tylko że je w Czechach ustawą wprowadzono, w Górnej Austrji zaś tylko zwyczajem utrwalić myślano. Według innych chodzi o jakąś inną zmianę, któraby jednak zawsze wypadła na szkodę centralistom, ci więc zdeterminowani są stawiać wszelki opór tym zmianom, i w razie gdyby nawet w nowych wyborach utracili większość swoją sejmową, to bodaj zrywaniem posiedzeń uniemożliwią wszystko. A zatem wyniknie walka chyba na noże.

Jedna rzecz jest pewna, mianowicie, że gdyby centraliści sejmu czeskiego, korzystając ze swojej większości, jaką rezolucję lub podobną inną manifestację sejmową przeciw Taaffemu wyprawili, to inne sejmy wyprawią tem solenniejsze manifestacje za Taaffem.

Co do przyszłej kampanii sejmowej, centraliści z niemałą trwogą jej wyglądają — wszędzie bowiem, gdzie sejmy i Wydziały krajowe w ich są ręku, okazuje się potrzeba ponownie albo długi zaciągać albo dodatek krajowy podwyższyć — podczas gdy nędza w tych właśnie krajach w skutek lichwy i wywłaszczania chłopów coraz okropniej się szerzy.

Z Lublany ważną wiadomość ze złością podaje *Nowa Presse*: nowy szef krajowy p. Winkler bardzo szczegółowo zwidza lublańskie szkoły średnie, aby zdać ministerstwu sprawę o zaprowadzeniu języka słowieńskiego; następnie zwidzi p. Winkler i resztę szkół Krainy.

Z Pragi z pobytu cesarza donoszą same rzeczy dla Czechów przyjemne. Najważniejszym jest może fakt, że cesarz, na prośbę radnych zapisując w księdze ratuszowej swoje imię, zapisał je po czesku, i że w ogóle przy każdej sposobności po czesku rozmawia.

Z p. Jireczkiem, byłym ministrem hohenwartowskim cesarz rozmawiał, gdy się mu Rada miejska przedstawiła; cesarz powiedział: „Czynność Rady państwa była nadzwyczajna, pozostaje wprawdzie jeszcze wiele do zrobienia, ale tu głośnie podnoszę, abyście panowie słyszeli, że wiele zrobiono. Cieszy mnie, że tu pana widzę po takiej długiej pracy w Radzie państwa." Jireczek odparł: „Sesja długo trwała, i nie zawsze było można coś pożytecznego zdziałać." Cesarz na to: „No, już to będzie lepiej, i należy to jak najgłośniej wypowiadać, że lepiej będzie."

P. Rieger rozmawiając z cesarzem, poruszył także nadchodzącą sesję sejmową, i podniósł: „My wszystkiego dołożymy dla zagodzenia kontrastów między Czechami a Niemcami i już dla tego samego z postanowieniem jak największej cierpliwości do pracy przystąpimy. Już to pojednamy się, byle tylko kilku zagorzalców ochłódło." Cesarz na to: „Ale co się tyczy cierpliwości, możesz pan sobie przecie ze mnie wziąć przykład."

Do staroczecha Zeithammera rzekł cesarz: „Życzę powodzenia waszemu sejmowi." Marszałek krajowy Karlos Auersperg, ojciec chabrusu, wielce został skonfundowany. Cesarz wytknął mu, że dodatki krajowe podwyższyć wypadnie. Auersperg tem się wykręcał, że pilnuje spraw krajowych. Na to cesarz, jako powód tego, wytknął dodatki szkolne. Było to dla centralisty czem sól na piskorza, więc starał się zwalić winę podwyższania dodatków na to, że sprawy sanitarne bardzo wiele kosztują, gdyż kraj ten musi niemal wszystkim szpitalom świata płacić. Zręcznie odpalił cesarz chabrusowicza: „Są to ludzie pracowici i gorliwi robotnicy." Krajową Radę szkolną wezwał zaś, aby ile możności pozwalała na skrócenie musu szkolnego.

Wobec takiego usposobienia cesarza, łatwo zrozumieć, że hr. Taaffe nie potrzebował jechać do Pragi, choć mu już na zamku królewskim apartament wyznaczono.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 31. maja.

Ustąpienie Kotzebuego, dotychczasowego jenerał-gubernatora, który ostatniemi czasy wcale życzliwym był dla kraju naszego, byłoby nas niemile dotknęło, gdyby następca jego, ks. Albedyński, dotychczas w Wilnie władający, nie przywiózł ze sobą ztamtąd dobrego imienia. Tak jeden jak i drugi, pierwszy w Warszawie drugi w Wilnie czynili w swoim zakresie co mogli, aby choć w cząstce przysporzyć ulgi zbolałemu organizmowi. Tylko że wielka istnieje różnica między Królestwem a Litwą, bo w Królestwie mimo urzędników moskiewskich, czuje się, że się jest u siebie w domu, w Polsce, podczas gdy na Litwie Moskale gwałtem chcieli wytępić żywioł polski. We Wilnie też nie wolno mówić po polsku ani na ulicy, ani w sklepach, ani na innych miejscach publicznych — tak jak też i właściciele ziemscy polskiej narodowości muszą jeszcze do dziś dnia płacić od r. 1863 zaprowadzoną kontrybucję.

Teraz właśnie przy zmianie jln. gubernatorów spodziewają się że oba powyższe zakazy zostaną zniesione; byłoby to nareszcie zapowiedzią lepszej przyszłości. U nas w Warszawie w ogóle spodziewają się ze strony rządu co najmniej poparcia dla interesów materjalnych i spraw szkolnych. Nie mamy bowiem dla cisnącej się do szkół młodzieży dostatecznej liczby zakładów naukowych, gdyż rządowi nie idzie o szerzenie oświaty, lecz o jej gnębienie. W tym też kierunku zapatrywanie rządu zmienić się miało, a spodziewane jest założenie kilku gimnazjów w Królestwie. Tymczasem krzątają się niektóre gminy około założenia własnych szkół, a miasto Łodź zakłada 7-klasowe gimnazjum z kosztem 25.000 rubli.

W tej chwili mamy wielki napływ obywatelstwa wiejskiego do naszego miasta. Zaledwie bowiem skończyła się wystawa tkacka, która wykazała nie mały postęp i rozwój naszego przemysłu, aż tu znowu urządzają wystawę koni, która nas zajmie przez kilkanaście dni. Dotąd mało jeszcze właścicieli i hodowców nadesłało swe konie, lecz zapowiedzianych jest bardzo wiele. Hodowla koni nie stoi na tej wysokości, na jakiej stała przed stu laty, zawsze atoli idzie ku lepszemu.

Sprawy miejskie dzięki energii prezydenta Starynkiewicza mimo doznawania zwłoki w Petersburgu, pomału także idą nieco ku lepszemu. I tak starszy inżynier miasta, p. Grotowski, który bawił w Petersburgu całe dwa miesiące, popierając sprawę kanalizacji naszego miasta, wrócił już i przywiózł ze sobą zatwierdzenie przez ministra spraw wewnętrznych projektu kanalizacji Warszawy według znanych planów p. Lindleya.

Jak energicznie postępują u nas władze, gdy chcą, tego dowodem następujący rozkaz do garnizonu w naszem mieście wydany ze względu na porządek w ogrodach i na skwerach publicznych, jak również z powodu powinowactwa mamek i nianiek z żołnierzami: 1) Wzbronione jest szeregowcom przechodzić przez ogrody: Saski i Krasińskich, oraz skwery publiczne tak pojedyńczo, jak też w kompaniach. 2) Zaleca się dowodzącym osobnemi oddziałami wojsk, ażeby podwładni ich znajdując się na przechadzkach, byli przystojnie ubrani i przyzwoicie względem publiczności się zachowywali.

Kto wie jakie w tym względzie zachodziły nadużycia, ten pojmie zadowolenie z tego rozporządzenia przyzwoitej publiczności, która częstokroć zgorszoną bywała na publicznych spacerach nieprzyzwoitem zachowaniem się wojskowych względem sług, którym dla użycia świeżego powietrza powierzały rodziny dzieci swe.

Konstantynopol d. 1. czerwca.

P. Tissot, jakem już o tem doniósł, przybył tu w zeszły wtorek. Na spotkanie jego udał się aż do Wysp książęcych stojący w tutejszym porcie statek wojenny grecki „Paralos," a skoro kanonierka „Latouche-Treville" zarzuciła kotwicę w Tophane, oficer grecki pospieszył na pokład francuski z powitaniem, jawnie uprzedzającą tą grzecznością okazując wdzięczność Hellenów, oczekujących dalszych względów Francji. Członkowie ambasady i konsulatu przybyli też wkrótce i w towarzystwie ich nowy, nadzwyczajny ambasador rzeczypospolitej udał się do pałacu poselstwa na Pera, nie zaś do Terapii, zwykłej rezydencji letniej Zachodu. Zwróciło tu szczególniejszą uwagę, że przed złożeniem swych listów wierzytelnych, p. Tissot zaraz we środę miał długą rozmowę w Wielkiej Porcie z Sawasem baszą, ministrem spraw zagranicznych. Nie zdaje się przeto chcieć tracić na próżno czasu, niepokoi to pewne sfery, a prasa turecka w artykułach, nagle prawie we wszystkich dziennikach umieszczanych, kadzidłem pochlebstw wita nowoprzybyłego, za najgorliwszego przyjaciela Turków go ogłaszając. Być może, Turków, ale nie rządu; przeciwnie, obeznany dokładnie ze stosunkami krajowemi, za wszystkiemi misternemi figielkami baszów, z ich nienasyconą żądzą grosza, na najpewniejszych danych zapewnić jesteśmy w stanie, że

---

Urywek z pamiętnika.

(Ciąg dalszy.)

Wstał, niby czegoś szukając na stoliku, pokręcił się trochę, podszedł do Adzi, pochylił się i pocałował ją w czoło.

— O! przyjacielu mój serdeczny! o druhu mojej młodości! Ja dziś złamany życiem, umierający niedawno z ran zadanych mi kulami moskiewskiemi, przetęskniwszy w żalu całe życie za wami, dziś jeszcze dziękuję ci za ową chwilę szczęścia, jakąś mi dał błogosławieństwem cichej naszej miłości...

Szalony, po takim dniu, który na wieki wyrył się w sercu mojem i pamięci, z błahego powodu, oddawałem się rozpaczy, złorzeczyłem sobie, jej, całemu światu.

Jednego dnia po obiedzie wyszliśmy oba ze strzelbami na drobne ptactwo. Nachodziwszy się po ścierniach i błotach, usiedliśmy dla wypoczynku pod dziką gruszą stojącą na polu. Będąc we dwóch tylko, mówiliśmy najczęściej o niedalekiej przyszłości; ułożonem już było, że gdy przyjdzie do działania, będziemy nierozłączni, jak również że miejscem działania naszego będą strony rodzinne Frania. Tu staniemy jako przewódzcy ludu i powiedziemy go w bój, w jasną przyszłość, do swobody i wolności!...

Dzień powstania nie był jeszcze wyznaczony, spiskowcy mieli się jeszcze znieść z komitetem poznańskim i dopiero miano wyznaczyć termin ostateczny. Rozmawiając tak Franek, zamyślił się głęboko, a potem podnosząc raptem głowę, rzekł z rodzajem smutku, co u niego było rzeczą niezwykłą:

— Ja przynajmniej pójdę w tę zawieruchę z wolnem sercem, ale ciebie mi żal, żal mi was obojga.

Pierwszy raz od owego uścisku przy śniadaniu w ten sposób odezwał się do mnie. Ścisnąłem mu rękę, lecz nie miałem czasu cośkolwiek odpowiedzieć, bo jednocześnie zaturkotało na drodze, która z pod gruszy była doskonale widna, i ukazała się na niej bryczka uprzężona czterma raźnemi szpakami. Franio powstał, począł chustką poruszać nad głową, i równocześnie pociągnął mnie za sobą mówiąc: Chodź! to do nas jedzie jeden z naszych sąsiadów. Jadący stanął i my wkrótce byliśmy obok niego. Przedstawił nas wzajemnie.

— Kolega mój i przyjaciel Juliusz S. — nasz sąsiad Emil B. Podaliśmy sobie ręce, spojrzałem mu w oczy, i nie wiem co, ale coś mię nieprzyjemnie tknęło, doznałem przykrego wrażenia, cofnąłem się o pół kroku od bryczki, na której stopniu Franek nogę postawił rozmawiając.

— Słyszałem, że cię nie było w domu?

— Wczoraj wieczór wróciłem z Krakowa, gdzie dla interesów ciotki bawiłem kilka tygodni.

— Ja się też zdziwiłem, żem cię od przyjazdu na wakacje nie widział jeszcze.

— Panie wiedziały, że mnie w domu nie było.

— Od nich się też potem dowiedziałem, żeś wyjechał.

W czasie tej urywanej rozmowy, młody człowiek niecierpliwym ruchem uderzał biczem (sam powoził) po ziemi, wzbijając lekko pył w górę. I konie widocznie podzielały niecierpliwość pana swego, bo za każdem uderzeniem drgały całem ciałem i zdradzały chęć do poskoku. Jasnem było, że spieszył się i rozmowa już była mu za długa.

— Siadajcie panowie! prędzej będziemy w Jaworowie.

Franek wskoczył i zwrócił się do mnie.

— Julku siadaj. — Proszę, przywtórzył B.

— Jedźcie — ja wolę pójść piechotą.

— Ale nie marudź, siadaj — naglił Franek.

— Zostawiłem naboje pod gruszą, muszę je zabrać.

— Zaczekamy.

Nic już nie odpowiedziałem, tylko zwróciłem się pod gruszę. Być może, że i Emil B. spojrzawszy na mnie, doznał równie niemiłego wrażenia, bo już nie powtórzył zaproszenia, nie okazał chęci czekania. Zebrał lejce, wywinął batem po nad końmi, które wesoło uderzyły kopytami o ziemię, i pomknęły raźnie.

Nie wiem, jakiś głos szepnął mi w sercu, że on kocha się w niej, że do niej tak się spieszy. Nienawidziłem go z całej duszy, całą siłą, jaka tylko była we mnie. Tłumaczył się z kilkutygodniowej niebytności, jej się widocznie opowiedział z wyjazdem. Zaledwie powrócił z dalekiej drogi, natychmiast spieszy by ją ujrzeć. A jak się niecierpliwił wstrzymaniem... Zacisnąłem pięści i mimowoli zgrzytnęły mi zęby.

Nie chciałem jechać obok niego, gdyż nie wiem, nie mogłem naprzód obrachować, cobym był mógł uczynić, jak postąpić pod wrażeniem namiętności, która mnie tak niespodziewanie zaskoczyła, tak po szatańsku chwyciła w moc swoją. Czybym go był zepchnął pod koła, by mu kości pogruchotać, czy może udusił? — nie wiem; lecz jak najprędzej pragnąłem być tam, spojrzeć na nich oboje.

A! po tylu leciech dziś jeszcze czuję ten szał, jaki mną miotał. Przyszedłszy do domu ujrzałem bryczkę wyprzężoną. Więc myśli zostać cały wieczór!... Musiałem zmienić ubranie nim wszedłem do pokoju. Zawiązując krawatkę, spojrzałem w zwierciadło; byłem blady, zmieniony, ręce mi drżały, nie mogłem sobie dać rady z zawiązaniem węzła. W końcu wszedłem. Cóż ujrzałem? Franek siedział na małej kanapce w drugim rogu pokoju, i jak najczęściej bawił się z Tosiem dość hałaśliwie, bo do tej zabawy należał i pies legawiec, na którego usiłował wsadzić malca jak na konia. Trezor wywijał się i spinał łapami na piersi Frania, okazując przez to, że nie przyjmuje roli, którą mu przeznaczają, co pobudzało obu do wesołego śmiechu. Przy stole, obok kanapy, ona nad robotą kanwową, on obok niej pochylony nad stosem różnokolorowych włóczek, siedział, i prawdopodobnie dobierał jej potrzebne. Jeszcze w pokoju, poprzedzającym salon, usłyszałem jej śmiech srebrzysty, wesoły, który jak ostrze zatrutego miecza uderzył mnie w serce. Gdym stanął przed nimi, on jej podawał różowe pasmo włóczki, ona śmiejąc się mówiła, że nie tej potrzebuje. On dołączył parę nitek zielonej i rzekł, prawdopodobnie nie spostrzegłszy, że stoję za jego krzesłem:

— Pani, tę składam u stóp twoich, tej — wskazując zieloną — choć o cień błagam dla siebie. — Kolor miłości ofiarował, błagał o cień nadziei.... Ona podniosła głowę, zapewne chcąc mu odpowiedzieć, lecz spojrzała na mnie, a śmiech znikł z jej ust — spoważniała.

— Pan Juliusz —

Chciała mówić coś, lecz zamilkła, spuściła oczy, i znów je na mnie podniosła. On patrzał w nią jak w obraz. Ona schyliła się nad robotą, i pilnie wyszywać poczęła, ale bez śmiechu, a nawet bez uśmiechu.

Ha, przerwałem im miłe sam na sam, zadzwoniło mi w uszach, trząsłem się na całem ciele, a gorącą lawą krew mi przebiegła po żyłach. Poczułem taką niepohamowaną chęć pochwycić tego śmiałka za kołnierz i przez okno wyrzucić, i kto wie, cobym był uczynił, gdyby w tej chwili Franio nie był zawołał na mnie.

— Julku, chodźno, pomóż mi Tosia posadzić na Trezora.

Oprzytomniałem na chwilę, zwróciłem się do nich i siadłem obok. Ale nie — to było nad moje siły — nie mogłem patrzeć na nich oboje siedzących tak blisko siebie. Szalona zazdrość miotała mną. — Czułem, że mogę jakąś okrutną niedorzeczność popełnić, coś, czegoby potem nawet Franek nie mógł usprawiedliwić. Wstałem i wyszedłem. Nie chciałem już nawet spojrzeć na nich, lecz jakąś dziwną siłą szarpnięty, we drzwiach obróciłem się i spotkałem jej wzrok, goniący za mną. Nieprzytomny prawie, zawołałem w duszy: rada, że się mnie pozbywa, patrzy, kiedy się drzwi za mną zamkną...

Wybiegłem, i jak warjat przebiegłem dziedziniec, wpadłem do ogrodu i złorzecząc sobie, jej, całemu światu, przebiegłem te ścieżki, po których dziś rano, taki szczęśliwy, chodziłem z nią... Nie mogłem teraz znieść tych miejsc; przeszedłem ogród, przeskoczyłem fosę i znalazłem się na polu.

Nie myślałem dokąd idę — nie wiedziałem gdzie zajdę. Myślę, że już i w piekle nie muszą więcej cierpieć, jak ja w on czas cierpiałem. Szaleniec! — Znużony miotającemi mną uczuciami i bezcelowem kilkugodzinnem błądzeniem, znalazłszy się na skraju lasu, padłem pod drzewo i leżałem tam; zdawało mi się, że jestem pozbawiony wszelkiego czucia — apatyczny i obojętny, nie mający tyle woli i siły, aby myśli pozbierać. Nic nie myślałem, czy wrócę jeszcze pod ten gościnny dach, pod którym przeżyłem tyle chwil szczęśliwych, czy pójdę gdzieś w świat za oczy, aby mnie już więcej nie widzieli, czy tu zostanę i umrę może!

Księżyc wszedł już wysoko na niebo; przez liście, zdawało mi się, że ciekawie zaglądał na mnie.

Rozżalenie znowu mną owładnęło — sparłem czoło na podłożonych na krzyż rękach i począłem płakać. Płakałem — łkałem, jak dziecko! W tem usłyszałem na polu, od strony domu, śpiew, aż nadto dobrze znanej mi pieśni Filaretów, którą na naszych tajemnych zebraniach tak często śpiewaliśmy. „Stańmy bracia wraz, ile jest tu nas"...

Poznałem głos Frania. Zbliżał się przeto do mnie. Nie chciałem mu łez moich pokazać, otarłem je. Dojrzał mnie, przyspieszył kroku i zdaleka jeszcze zawołał: Julek to ty?! Podniosłem się i usiadłem, on podbiegł.

— Szukam cię od godziny — rzekł siadając obok mnie — i byłbym może nie znalazł, gdyby nie była mi powiedziała Marysia Stachowa, że cię w tem miejscu widziała, gdy wychodziła z lasu, zapóźniwszy się przy zbieraniu grzybów. Ale cóż tu robisz? Dla czego nas tak zaniepokoiłeś? Dla czego nie przyszedłeś na wieczerzę i herbatę? — pytał mnie zdziwiony i wpatrywał się bacznie.

— Głowa mnie boli, — odpowiedziałem, nie pomyślawszy, jaki niedostateczny i źle ugruntowany powód daję do ucieczki.

— Mama niespokojna, Adzia kilka razy pytała o ciebie, a ja nie wiedziałem, co im odpowiedzieć.

— Chodź — powiedział, powstając.

— Idź — ja później przyjdę.

Franio się rozśmiał. — Co tobie się stało? czy ty myślisz, że to wcześnie? popatrz na zegarek — dziewiąta godzina. Emil od godziny odjechał. Coby mi moje panie powiedziały, gdybym z poszukiwania za tobą sam powrócił. Czyż mogę im powiedzieć, że ty czegoś dziwaczysz, wierzaj mi, bez dania racji.

— Chodź — naglił — mama cierpiąca trochę na głowę, udała się na spoczynek — ale Adzia czeka na ciebie z herbatą.

Nie mogłem zrobić inaczej — poszedłem.

On — myślałem sobie — przez dobroć, ona przez grzeczność i gościnność tak postępuje.

(C. d. n.)

p. Tissot dołoży niewątpliwie wszelkich starań, aby położyć ostateczny kres wszelkiego rodzaju nadużyciom i zapewnić krajowi swobodniejszy oddech, pomyślniejszą przyszłość.

Już we środę (26. maja) Munir effendi, mistrz obrzędów, i p. Sandison, pierwszy dragoman ambasady angielskiej udali się do Dardanelów na spotkanie p. Goschena, lubo przybycie jego dopiero w piątek nastąpić miało. Jednocześnie Wielka Porta, bacząc na czas dosyć burzliwy, telegramem poleciła komendantowi zamków, aby przepuścił nawet w nocy statek „Helikon". Co to może odwaga i przeświadczenie o własnych zaletach i gorącym patrjotyzmie! Gotowi poczciwcy pół Mahometa zrobić z Johna Bulla! Tymczasem podobnie jak p. Tissot i p. Goschen nie zamierza tracić czasu, i już wezwał wszystkich jeneralnych konsulów angielskich do stolicy, dla złożenia szczegółowych objaśnień o stanie kraju. Wezwaniu temu czyniąc zadosyć, już od kilku dni p. Blunt, konsul jeneralny z Saloniki, a nawiasem mówiąc, wielki a szczery przyjaciel Polaków, znajduje się w stolicy. Pomimo silnego, przeciwnego wiatru „Helikon" o g. wpół do trzeciej po południu zatrzymał się przed Tophane dla dopełnienia formalności portowych (które kwadransu nie trwały; nawet statki pocztowe tracą na to po parę godzin), a potem całą parą ruszył do Terapii, gdzie pożądanego gościa, sir Henry Layarda, otoczonego gronem wszystkich urzędników, z uprzejmością przyjął. Nazajutrz, w sobotę, p. Goschen odwiedził w Wielkiej Porcie Sawasa baszę, skutkiem czego ma podobno dzisiaj być przedstawionym przez sir Layarda sułtanowi, poczem Layard odpłynie zaraz na „Helikonie" do Wenecji, p. Goschen zaś przeniesie się z Terapii na Perę, co dowodzi, że wartość czasu oceniać umie.

Że sprawy bieżące rychlej odrabiane będą, potwierdza czynniejsze zajęcie się niemi Turków, gdy bowiem lord Edmund Fitz-Moris, komisarz angielski w komisji miedzynarodowej do wprowadzenia reform w Turcji europejskiej ustanowionej, a zaledwie od paru dni w towarzystwie dwóch sekretarzy przybyły, poczynił dosyć żywe uwagi Sawas baszy, że zwleka mianowanie komisarzy tureckich, minister spraw zagranicznych pospieszył tegoż samego dnia (30. zm.) powołać Assim baszę i Abro effendego do pełnienia tych obowiązków. Komisja ta zgromadziła się już, w sposób nieurzędowy, w Hotel Royal, w którym mieszkają komisarze angielscy, i miała długie posiedzenie, za wstęp do prac jej poczytywać się mogące. Żywe to postępowanie europejskie, sprzężystość, jaką jemu nadają posłowie Francji i Anglii, spowodowała powołanie do pałacu dwóch znakomitszych mężów stanu tureckich, z którymi sułtan bardzo długo się naradzał, a dziś ogólnem stało się przekonanie, że dnie istnienia obecnego ministerstwa policzone są.

Tymczasem, mimo zachowywanej tajemnicy, pierwotne czynności dyplomatów Zachodu mniej więcej na jaw wychodzą. Komisja międzynarodowa oprócz reform, ma za główne zadanie wprowadzenie w życie konstytucji i zwołanie parlamentu, któryby nie był więcej igraszką woli władz wykonawczych; a ambasadorowie notę zbiorową, obejmującą sprawy grecką, czarnogórską i armeńską w Azji. O finansach w tej chwili mowy niema, jakkolwiek nie tylko one lecz i zarząd administracyjny ma być przedmiotem późniejszych prac europejskich,— i pociągnąć za sobę liczne zmiany urzędników, którymby, jak się dowcipnie jeden z wyższych urzędników pewnej ambasady wyraził, nowo zaprowadzić się mający system był obcym, a tem samem niebyliby w stanie do niego się zastosować a może nawet i zrozumieć.

Przewielebny Vanutelli, poseł stolicy apostolskiej, przyjęty został w środę na posłuchaniu uroczystem w Jeldiż-Kiosku, i na niem doręczył sułtanowi list własnoręczny Leona XIII. zwiastujący przesyłkę bogatych podarków dla chalifa wiernych. Następnie w mowie mianej, poseł Ojca świętego złożył sułtanowi gorące dzięki za opiekę, jaką otacza kościół katolicki, na co monarcha odpowiedział, że postępuje śladami swych przodków, których dobre chęci konstytucją przez niego nadaną urzędnownie zawarowane zostały. Po urzędowem posłuchaniu nastąpiło prywatne, w czasie którego obie znakomitości z serdecznością myśli moje zamieniały. Godnem jest wzmianki, że obok pojazdu dworskiego, ambasada francuska przysłała także swój ekwipaż na usługi przewielebnego ks. Vanutellego, a godniejszym jeszcze wysoki takt dostojnego prałata, który aby nie obrazić jednej lub drugiej strony, w własnym pojeździe na posłuchanie to się udał.

Również w przeszłym tygodniu p. Nowikow, ambasador moskiewski, miał zaszczyt w towarzystwie pp. Onu i Bazilego, pierwszego sekretarza, być przypuszczonym do stołu monarszego. Obiadowa ta pogawędka zastąpiła urzędowe posłuchanie, o jakie p. Nowikow prosił był sułtana. — Nie mogłem się dowiedzieć, czyli w poufnej tej rozmowie nie był dotkniętym fakt ujęcia przez tutejszą komorę celną nadesłanej z Odessy znacznej liczby druków, kart jeograficznych i rycin, bardzo nieżyczliwych Turcji, a przeznaczonych, jak się zdaje, do szerzenia pancarskiej propagandy. Wszystkie te fabrykaty moskiewskiej fantazji spalone zostały wobec delegowanego urzędnika z Wysokiej Porty. I nie wierzyćże tu w serdeczną sąsiedzką przyjaźń!

Hr. Dabsky zażądał wynagrodzenia dla dobrej swego dragomana p. Aslana i zapewne takowe uzyska. Zachodzi tylko pytanie, czy tego samego środka nie chwycą się wszyscy poszkodowani Europejczycy, których liczba z dniem każdym się zwiększa. Podobnemu wypadkowi uległ także dragoman ambasady perskiej, z tą różnicą, że wśród Stambułu, wobec najjaśniej przyświecającego słońca i znacznej liczby przechodzących. — Zresztą zuchwałość opryszków doszła do ostateczności. Znaczna ich banda zaatakowała w nocy pałac sułtański Beilerbei, i pomimo oporu licznych tamże będących dozorców i domowników, uniosła wiele kosztownych przedmiotów. Ciemności nocne utrudniły pościg. — Ze wszystkich innych stron bliższych lub odleglejszych stolicy, co chwila nadchodzą równie niepocieszające wiadomości, i potrzeba silnej, czynnej, odważnej ręki, coraz wybitniej się okazuje.

P. Burness przychodzi do zdrowia. Po kilkorazowych konfrontacjach naocznych pani Burness z rozbójnikami w konzulacie angielskim, sprawa ich wytoczona i skazanie ich [illegible] na piętnastoletnie ciężkie roboty. Niezłapany dotąd Ali osądzony jest zaocznie na siedmioletnią taką samą karę; [illegible] monarcha złagodzi ten wyrok po upływie jakiegoś czasu, bo i któż w końcu kontrolować będzie, czyli zbrodniarze pomarli lub uwolnieni zostali?

Materjały do programu pracy organicznej.

II.

Przystępując do wymienienia dalszego ciągu zagadnień, które w takim razie, jeżeliby znalazło się u nas w sejmie albo po za sejmem jakiekolwiek koło, mające zamiar ułożyć systematyczny, wszechstronnie obmyślany plan t. z. pracy organicznej, musiałoby być rozpatrzone:

3. **Służba sprawiedliwości.** Jakiemi drogami możnaby osiągnąć, — ażeby wymiar sprawiedliwości zarówno w stosunkach prywatnych jakoteż w sprawach karnych stał się mniej kosztownym i szybszym? W szczególności, jakie środki byłyby najwłaściwsze ku temu, ażeby postępowanie sądowe w sprawach cywilnych uprościć, i uczynić tym sposobem obronę prawną każdemu przystępniejszą i tańszą? [illegible]

Jakich środków wypadałoby użyć, ażeby niezmiernie kosztowne więzienia nasze przestały być [illegible]

4. **Oświata publiczna, nauki, sztuka.** [illegible] konkurencji szkolnej pomnażać liczbę odpowiednich celowi zabudowań szkolnych? Jakiemi środkami najskuteczniej możnaby wpłynąć na wzrost zastępu sił nauczycielskich w szkołach elementarnych, z odpowiedniem uzdolnieniem umysłowem i moralnem?

Czy szkoły wydziałowe odpowiadają celowi? Jakie i w których okolicach pożądane byłyby rękodzielnicze szkoły fachowe? Czy, i o ile odpowiedniejszem byłoby ustanawianie nauczycieli wędrownych dla szerzenia nauki rzemiosł [illegible] ludności? Czy szkoły fachowe, czy subwencjonowane z funduszów publicznych naukowe warsztaty lepiej odpowiadałyby naszym stosunkom?

Kwestja szkół średnich. Czy ma być zatrzymany podział tych szkół na humanitarne i realne? Jaka kombinacja realiów z naukami klasycznemi byłaby najlepszą?

Czy i w jaki sposób możnaby uczynić naukę gimnastyki obowiązkową we wszystkich szkołach? Czy ze względu na trudności, jakie zachodzą w upowszechnieniu nauki gimnastyki, nie wypadałoby zaprowadzić obowiązkowo dla chłopców ćwiczenia wojskowe w szkołach?

Jakie zmiany wypadałoby zaprowadzić w ustroju szkoły politechnicznej we Lwowie, [illegible]

Jakiemi drogami możnaby wpłynąć na to, ażeby działalność akademii umiejętności w Krakowie równie świetnie i skutecznie jak w dziale historycznym, rozwinęła się także i w innych kierunkach, mianowicie w dziale nauk przyrodniczych i matematycznych? Z jakich źródeł możnaby jej dostarczać odpowiednich środków materjalnych ku temu? Środki poparcia prac komisji fizjologicznej, jako zajmującej się zadaniami bezpośredniego użytku praktycznego dla kraju.

Środki rozwijania poczucia piękna w masach ludności. Propaganda czystości i piękna w urządzeniu mieszkań. Co można uczynić w tym kierunku w drodze ustawodawstwa lub rozporządzeń administracyjnych? Walka przeciwko bohomazom. Czy lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych nie powinnoby raczej zamienić się w przedsiębiorstwo do szerzenia w masach ludowych reprodukcyj artystycznych nieobrażających zbyt brutalnie poczucia piękna?

Kwestja zapewnienia bytu we Lwowie i w Krakowie scen, odpowiadających wyższym wymogom sztuki? Organizacja teatrów ludowych polskich i ruskich. Szkoła muzyki we Lwowie; stowarzyszenia muzyczne i śpiewaków. Propaganda za uszlachetnieniem muzyki kościelnej i chórów cerkiewnych.

O stanie szkół ludowych.

IX.

W porównaniu z rokiem poprzednim nie zmieniła się stosunkowo frekwencja w klasie ósmej, zwiększyła się o 0·02 prc. w siódmej, o 0·32 prc. w szóstej, o 0·53 prc. w piątej, o 0·37 prc. w czwartej a zmniejszyła się o 0·19 prc. w trzeciej o 0·44 prc. w drugiej i o 0·61 prc. w pierwszej. Porównanie to wypadło na korzyść roku poprzedniego, ponieważ stosunkowo frekwencja szkolna zwiększyła się w klasach wyższych a zmalała w niższych, co dowodzi, że stosunkowo nierównie więcej dzieci czyniło zadość obowiązkowi pobierania sześcioletniej nauki szkolnej w r. 1878/9 niż w r. 1877/8. Postęp w tym kierunku jest dość jeszcze nieznaczny, lecz wzmaga się powoli z każdym rokiem, nad czem zresztą czuwają nieustannie władze szkolne z powodu głównie, że jeżeli nauka szkolna ma wydać spodziewane owoce, jest rzeczą niezbędną, aby ją dzieci pobierały nieprzerwanie przez lat sześć, ponieważ nie mogą w krótszym czasu przeciągu nabyć najpotrzebniejszych w praktyce codziennej życia wiadomości. Że dotąd za mało w stosunku do ogółu dzieci uczęszczających jest w klasach i oddziałach wyższych, należy przypisać po największej części radom szkolnym miejscowym, które zwykle zbyt są wyrozumiałe na życzenia rodziców, pragnących używać dzieci swych starszych do posług domowych i gospodarskich, a zapominając, że tem wielką wyrządzają krzywdę nietylko dzieciom samym, ale i krajowi.

Pod względem płci było we wszystkich szkołach ludowych razem w r. 1878/9: chłopców 155.833 czyli 55·62 na 100 dzieci uczęszczających a dziewcząt 124.353 czyli 44·38 prc. W porównaniu z r. 1877/8 zmniejszyła się stosunkowa frekwencja chłopców o 0·76 prc. a o tyleż zwiększyła się stosunkowa frekwencja dziewcząt, co świadczy, że w miarę zwiększenia się ogólnej frekwencji szkolnej, frekwencja dziewcząt wzrasta stosunkowo więcej, niż frekwencja chłopców.

Na 386 977 chłopców w wieku szkolnym uczęszczało w r. 1878/9 do wszystkich szkół ludowych razem 40·27 prc. a na 388 197 dziewcząt 32·03 prc. W porównaniu z rokiem poprzednim wzrosła frekwencja chłopców o 3·19 prc. a frekwencja dziewcząt o 3·44 prc. W stosunku do liczby chłopców w wieku szkolnym w gminach, które posiadają szkoły, uczęszczało do wszystkich szkół ludowych razem 53·57 prc. a w takimże stosunku uczęszczało dziewcząt 48·29 prc. W porównaniu wzrosła frekwencja chłopców o 3·49 prc. a frekwencja dziewcząt o 4·07 prc.

W stosunku do wszystkich dzieci w kraju wiek szkolny mających uczęszczało w r. 1878/9 do szkół ludowych chłopców 20·10 prc. a dziewcząt 16·04 prc. W porównaniu z r. 1877/8 zwiększyła się frekwencja pierwszych o 1·59 prct., a drugich o 1·72 prct. W stosunku zaś do liczby dzieci w gminach, które posiadają szkoły, było w szkołach ludowych chłopców 27·71 prct. a dziewcząt 22·11 prct. W porównaniu z r. 1877/8 wzrosła frekwencja pierwszych o 1·77 prct. a drugich o 2·02. Wszystkie te zestawienia świadczą, że stosunkowo frekwencja dziewcząt polepszyła się więcej niż frekwencja chłopców.

Pod względem wyznań i obrządków religijnych przedstawiają się następujące stosunki frekwencji szkolnej w r. 1878/9: 1) Dzieci obrządku rz. kat. uczęszczało na naukę było ogółem 79 215 chłopców i 67.229 dziewcząt, razem 146.444; 2) dzieci obrządku gr. kat. uczęszczających było ogółem chłopców 61 743 i dziewcząt 33 528, razem [illegible]; 3) dzieci wyznań ewangelickich było ogółem chłopców 2.574 i dziewcząt 2.092 czyli razem 4.666; 4) dzieci izraelickich uczęszczało ogółem chłopców 12.301 i dziewcząt 19 505, razem 31 806.

W porównaniu z r. 1877/8 zaszły następujące zmiany pod względem frekwencji szkolnej według płci a oraz wyznań i obrządków religijnych: liczba dzieci obrządku rz. kat. uczęszczających do szkoły wzrosła o 13.850 a to liczba chłopców o 7.082 a dziewcząt o 6.768; liczba dzieci obrządku gr. kat. o 8.819 a to chłopców o 4 386 a dziewcząt o 4.433; liczba dzieci wyznań ewangielickich zmniejszyła się o 54 a mianowicie liczba chłopców zmalała o 105 a liczba dziewcząt wzrosła o 51; liczba dzieci izraelickich zwiększyła się o 3 210 a to o 951 chłopców i o 2 259 dziewcząt.

Stosunkowa frekwencja szkolna dzieci rozmaitych wyznań i obrządków religijnych wypadła jak następuje: Na 100 dzieci uczęszczających do szkół ludowych było 52·27 obrz. rz. kat., 34·72 obrz. gr. kat., 1·66 wyznań ewangielickich i 11·35 izraelickich. W porównaniu z r. 1877/8 było na 100 dzieci uczęszczających do szkół ludowych dzieci obrządku rz. kat. o 0·18 stosunkowo więcej, gr. kat. obrządku o 0·06 stosunkowo mniej, ewangelickich o 0·22 także stosunkowo mniej, a dzieci izraelickich o 0.10 stosunkowo więcej, co wskazuje, że w stosunku do zwiększonej frekwencji szkolnej najwięcej wzrosła liczba dzieci obrz. rz. kat., a najmniej dzieci wyznań ewangielickich.

Chociaż we wszystkich zestawieniach frekwencji szkolnej w 1878/9 r. są zwroty tu i ówdzie niepomyślne, widzimy przecież znaczny w ogóle postęp. Począwszy od r. 1873 wzrasta nieustannie frekwencja szkolna. I tak zwiększyła się w r. 1874 liczba dzieci uczęszczających do szkół ludowych o 7 360, w r. 1875 o 18.189, w 1876 o 23 681, w 1877 o 25 345, w 1878 o 12 855, a w r. 1879 o 25 654. Z porównania tych liczb widać, że w upłynionym roku szkolnym wzrost frekwencji szkolnej był większy, niż w którymkolwiek z lat poprzednich. Mimo to nie można twierdzić, że pod względem frekwencji szkolnej zrównaliśmy się chociażby w przybliżeniu z zachodniemi prowincjami monarchii. O tem nie można ani marzyć, dokąd mamy w kraju 2.410 gmin, pozbawionych możności korzystania ze szkół ludowych publicznych. W gminach tych bowiem znajduje się około 200 000 dzieci, które nie mogą uczęszczać wcale do szkoły, co też zniża ogromnie liczbę uczęszczających. Są przytem i inne jeszcze przyczyny, które oddziaływają tamująco na wzrost frekwencji. Pierwszą z nich jest ciągle jeszcze odbieranie zawczasu dzieci ze szkoły, co nietylko zmniejsza liczbę dzieci uczęszczających na naukę, ale w dodatku przeszkadza rażniejszemu wzrostowi oświaty w kraju, ponieważ dzieci takie wynoszą za małe zasoby wiedzy ze szkoły.

Jeżeli zaś nie doszliśmy jeszcze do takich wyników pod względem frekwencji szkolnej, jakiemi się odznaczają zachodnie prowincje monarchii, jest zawsze pocieszającem zjawiskiem, że w przeciągu lat 12 liczba dzieci korzystających z nauki udzielanej w szkołach ludowych wzrosła z 17% do 36.14%. Najsilniej rozwinęła się w tym czasie przeciągu frekwentacja dzieci izraelickich, ponieważ wynosząc w roku 1868/9 zaledwie 10%, doszła w roku 1878/9 do 38.63%.

Na zakończenie poglądu naszego na frekwencję szkolną musimy jeszcze dodać liczbę dzieci, które pobierały naukę bądź w domu bądź też w szkołach pokątnych. Rzecz prosta, że tu nie może być mowy o podaniu liczby najzupełniej sprawdzonej, ponieważ ani rady szkolne miejscowe, ani też okręgowe nie potrafią wśród dzisiejszych w kraju stosunków podać dat w tej mierze dokładnych. Co się dzieje w gminach, które dotąd nie mają szkół własnych, nie wiedzą zwykle rady szkolne miejscowe, urzędujące w innych gminach, a nawet i rady szkolne okręgowe, którym zwierzchności gmin nie przedkładają sprawozdań ani o zaprowadzaniu szkół pokątnych, ani o liczbie dzieci pobierających naukę w domu rodziców. Z tego więc względu są i przedkładane wykazy urzędowe bardzo niedokładne. Według tych wykazów miało pobierać w r. 1878/9 15.378 dzieci naukę, bądź w domu, bądź też w szkołach pokątnych. Tym sposobem wynosiłaby ogólna liczba dzieci, które pobierały naukę bądź w szkołach ludowych publicznych, bądź w prywatnych do udzielania jej upoważnionych, bądź w końcu w domu i szkołach pokątnych 295.563, czyli 38·13% wszystkich dzieci w wieku szkolnym.

Prócz tego było w ogródkach froeblowskich, ochronkach, zakładach sierót i dzieci opuszczonych razem 1.986 dzieci, a to chłopców 872 i dziewcząt 1.114. Z tych dzieci miała większa połowa wiek szkolny, a tem samem pobierała naukę szkolną w rozmaitym zakresie. Gdybyśmy i te jeszcze dzieci policzyli do korzystających z nauki, wypadłoby ogółem 38·25% obowiązanych.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 3. czerwca. Obecnych radnych 70. Przewodniczący dr Gnoiński, prezydent miasta.

Radny J ä g e r m a n n stawia dwie interpelacje:

1. Reprezentacja wybrana przez obywateli, dla zastępowania interesów miasta, powinna mieć na oku i krzywdy, które się tym obywatelom dostają. „Poruszyłem już na zgromadzeniu delegatów kwestję sekwestracji i egzekucji odbywanych u obywateli, przyczem dzieją się liczne nadużycia. Sprawy to są nader ważne i powinny być uregulowane. Wiele skarg n a m o j e r ę c e n a d e s z ł o; w celu rozpatrzenia tych skarg wystąpię z oddzielnym wnioskiem, a teraz interpeluję pana prezydenta, czy wiadome mu jest nieprawidłowe postępowanie kancelarji egzekucyjnej i czy poczynił odpowiednie kroki, aby je usunąć?"

Prezydent oświadcza, iż o szczegółowych wypadkach nie miał żadnych wiadomości, w skutek zaś poruszonej kwestji przez interpelanta na zgromadzeniu delegatów, polecił już szefowi kancelarji egzekucyjnej, aby się ściśle trzymał przepisów.

2. Przy budowie kolei Brodzkiej zawarty został układ pomiędzy gminą a koleją Karola Ludwika, aby dworzec na przedmieściu Żółkiewskiem był założony. Dzielnica ta jest ze strony kolei Karola Ludwika po macoszemu traktowana. Trasa kolei przerzyna pięć ulic idących w górę pod Wysoki zamek, tak że w górnych częściach tych ulic z powodu przeciętej komunikacji trawa porasta, a środek ulic wisi w powietrzu. Dzieci z tych okolic muszą do szkoły św. Marcina przechodzić koło Kisielki, albo koło Sroki i rampy kolejowej, gdzie najczęściej jest przejazd zamknięty. Skonstatowano że zamknięcie to trwa po pół godziny, po godzinie a niekiedy i więcej. Jest to krzywda dla całej dzielnicy. „Interpeluję p. prezydenta czy niedogodności te są mu wiadome, czy jakie kroki poczynił lub poczynić zamierza w celu ich usunięcia?"

Dr. G n o i ń s k i. Byłem już w tym przedmiocie interpelowany i na poprzedniem posiedzeniu odpowiedziałem, że ministerstwo wydało rozporządzenie, aby zamknięcie przejazdu na ulicy Żółkiewskiej trwało tylko podczas przebiegu pociągów. Jeżeli przeto tak się nie dzieje, to mogę ponownie wystąpić z podaniem do ministerstwa.

Rad. J ä g e r m a n n. Ja nie mogę się zadowolnić tą odpowiedzią, bo tu nie idzie o przejazd, ale o krzywdę uliczek poprzerywanych trasą kolei Brodzkiej i dlatego pozwolę sobie postawić wniosek następujący:

„Rada m. Lwowa wybierze z łona swego komisję *ad hoc* z 5 członków, w celu rozpatrzenia się w sprawie umowy zawartej między gminą a dyrekcją kolei Karola Ludwika, w sprawie niedogodności przez manipulacje kolejowe na dworcu Podzamcze, dla publiczności w ogóle a dla mieszkańców pod Wysokim zamkiem w szczególe."

Interpelant nie zastrzega nagłości, po dosta-

Wspomnienie Jana Działyńskiego

przez

AGATONA GILLERA.

(Ciąg dalszy.)

Gdyby polscy autorowie uważali swoje powołanie jako rzemiosło i oglądali się za zapłatą, większość ich musiałaby zaniechać zawód literacki. Szczęściem tak nie jest. Wielu, bardzo wielu miłością Ojczyzny ożywionych pracuje nawet w niedostatku, bez nadziei wynagrodzenia, byle tylko twórcza samodzielność narodu a z nią jego żywotność nie osłabła. W takiem atoli położeniu mogą oddawać się pisaniu dzieł tylko w chwilach wolnych od obowiązkowych, dających utrzymanie zatrudnień.

Działyński wiedząc, że o głodzie nikt pracować nie może, — że ten, który traktuje piśmiennictwo jako rzecz poboczną, nie może tworzyć dzieł dokładnych, starał się zawsze wybranych przez siebie pisarzy zabezpieczyć od troski o chleb codzienny. W latach kiedy mu jeszcze zdrowie służyło, wyszukiwał ludzi zdolnych i zachęcając ich do pracy naukowo-literackiej stawiał ich w położeniu niezależnem. Umiał to zaś czynić w sposób tak delikatny, iż nigdy nie obraził godności osobistej i nie dał poczuć, iż łaskę sprawia.

Działyński zrobił wiele w tym kierunku, bo zrobił co mógł. Jeżeli zaś pomimo jego starań, wielu zwłaszcza na emigracji pisarzy zdolnych i wykształconych uległo w zapasach z nędzą, nie jego w tem wina, bo przecież wszystkim dopomódz nie był w możności.

Znanych mi jest kilka faktów udzielenia stałej, regularnej pensji mężom nauki, którzy bez zapewnionego utrzymania, nie byliby napisali dzieł, które się stały ozdobą i chwałą polskiego piśmiennictwa. [illegible] i publicystów.

O tych jego pomocach nie wiele się wiedziało, bo Działyński [illegible] nie chwalił z tego, co robił. [illegible] o pensji wypłacanej przez lat kilkanaście pewnemu publicyście, który używa dzisiaj europejskiej sławy. Nazwiska nie wymieniam, jest ono niepotrzebnem. Rzecz się tak miała. Pewien młodzieniec rodem z Litwy, po ukończeniu uniwersytetu niemieckiego przybył do Paryża. Poprzedził go rozgłos broszury napisanej przez niego w języku niemieckim. Zbliżył się do Czartoryskich. Książe Adam z właściwą mu przenikliwością odgadł w nim i ocenił wielkie zdolności i przemyśliwał nad sposobami zużytkowania nadzwyczajnego talentu na rzecz sprawy polskiej. Mógł on na polu obcem pracując zrobić świetną karjerę, — zwłaszcza że znakomicie władał językiem francuzkim i niemieckim. Ażeby go pozyskać dla Polski, — potrzeba go było widokami pewnych korzyści zobowiązać do pisania po polsku. Hojność Działyńskiego przyszła w pomoc zamiarowi starego księcia, — ofiarował bowiem młodemu, wyrabiającemu się pisarzowi stałą, coroczną pensję 3.000 franków pod warunkiem, iż w czasie nieoznaczonym napisze dzieje literatury polskiej XIX. wieku. Wymaganie to było zwykłą formą delikatności Działyńskiego, i niem osłaniał drażliwość otrzymującego pomoc. Pensja miała więc charakter literackiego honorarjum. Tym sposobem dał Polsce świetnego publicystę, który z niezrównanym artyzmem języka i stylu umie obrobić każdy przedmiot. W *Wiadomościach polskich* były zamieszczone pierwsze jego artykuły. Siła argumentacji, trafne bogatej imaginacji porównania, dowcip, styl wytworny i wspaniały język jego rozpraw, wywarły ogromne wrażenie. Gdy i zasadom oraz dążnościom pisarza nic zarzucić nie można było, płacił mu Działyński przez długie lata oznaczoną pensję, która mu swobodnie pracować pozwalała. Później dopiero gdy w kierunku jego pism zaszła zasadnicza zmiana i powołany do boku ministra potężnego państwa, począł pracować w obcym języku, — przestał Działyński wypłacać pensję, której zresztą już więcej nie potrzebował.

Bez pomocy Działyńskiego nie mógłby i E. Rykaczewski oddawać się swobodnie pracy nad tłómaczeniem dzieł Cicerona.

Był to gruntownie wykształcony pisarz i niestrudzony w pracy, człowiek charakteru wyższego, wielce zasłużony w życiu politycznem i literackiem narodu. W pierwszych latach emigracji przekładał dzieła Lelewela na język francuzki, — w późnej starości począł tłómaczyć na język polski dzieła sławnego mowcy rzymskiego. Działyński dowiedziawszy się o zamiarze Rykaczewskiego, pośpieszył z dostarczeniem środków przez cały czas, w którym zajęty będzie tłómaczeniem i zarazem z obietnicą wydrukowania swoim kosztem wszystkich dzieł Cycerona. Z podwójną gorliwością wziął się czcigodny starzec do pracy i był już w połowie ostatniego tomu, gdy śmierć niespodziewanie zabrała go z tego świata.

Dokończenie przekładu poruczywszy F. Jerzykowskiemu, profesorowi w Poznaniu, wydał Działyński wszystkie „Dzieła M. T. Cycerona" w ośmiu tomach. „Mowy" jego wyszły w trzech tomach w Poznaniu (1870—71); „Listy" w dwóch tomach (Poznań 1873); „Pisma krasomowcze i polityczne" w jednym tomie (Poznań 1873) i „Pisma filozoficzne M. T. Cycerona" w dwóch tomach (Poznań 1874—79).

Tym sposobem polska literatura pozyskała komplet dzieł cycerońskich, które lubo dawniej wiele razy w różnych epokach przekładano, całkowicie nigdy przełożone nie były. Co do piękności stylu i dobitności języka tłómaczenie to najnowsze równa się oryginałowi.

Z klasyków starożytnych wydał jeszcze Działyński następujące przekłady: „Komedje Planta" (Aulularia, Mostellario, Trinummus i Capteivei) przekład dra Jana Wolframa, profesora uniwersytetu warszawskiego (Poznań 1872) ozdobione portretem i życiorysem zmarłego tłómacza; „Tragedje Eschylosa" przekład dra Z. Węclewskiego, obecnie profesora uniwersytetu lwowskiego (Poznań 1873) i „Tragedje Sofoklesa" przez tegoż dra Z. Węclewskiego, również umiejętnie przełożone (Poznań 1875).

Z literatury wschodniej dał nam poznać „Gulistan to jest ogród różany" Sadego z Szyrazu, dobrze z oryginału perskiego przełożony i objaśnieniami zaopatrzony przez W. z Biberstein Kazimierskiego (Paryż 1876) sławnego we Francji orjentalistę, tłómacza na język francuzki Al-Koranu.

Gdyby żył dłużej, zyskalibyśmy z jego hojności nowe przekłady innych klasycznych pisarzy tak starożytności jak nowszych czasów. Pracowników nam na tem polu nie brak. Jak Rykaczewski przełożył całego Cycerona, Ulrich w Bordeaux całego Szekspira, — tak inni emigranci tłómaczyli innych mistrzów dzieła, że wspomnę tylko Dyonizego Piotrowskiego w Londynie, którego nowy przekład „Jerozolimy wyzwolonej Tassa" i „Luzjady L. Kamoensa" pozostaje dotąd w rękopismie.

Bogate a wielkie literatury do jakich polska należy, posiadają po kilka przekładów jednego arcydzieła. Nie są więc i u nas nowe przekłady zbyteczne a trud posiwiałych w tęsknocie wygnania tłumaczów nie był naprożnym. Kto jednak wydrukuje ich przekłady, kiedy brakło Działyńskiego, który umiał wspierać pożytecznych pracowników i dzieła ich z ukrycia na jaw wydobywać?

Powiedziałem wyżej, że Jan Działyński od r. 1863 był emigrantem, przez rząd pruski zaocznie na śmierć skazanym.

Majątek jego zakwestrowany przez wszystkie lata emigracji był przez urzędników pruskich administrowany. Ażeby powrócić do kraju i wydobyć majątek ze szponów niemieckich, potrzeba było wprzódy stawić się przed trybunałem w Berlinie i poddać się procesowi. Smutnej tej konieczności uległ Działyński. Zachowanie się jego i usprawiedliwianie przed sądem, było pełne godności. Taką godność posiada ten tylko, który nigdy nie zdradza swoich przekonań i zasad i zawsze jest wiernym ojczyźnie.

Interes polityczny, który sądził w r. 1864 towarzyszów Działyńskiego już zniknął, — Prusy potężne po zwycięzeniu Austrji i utworzeniu północno-niemieckiego związku, nie potrzebowały zalecać się Moskwie, więc też Działyński miał łatwą przeprawę przed trybunałem. Wyrok na śmierć, wydany zaocznie, samym faktem stawienia się przed trybunałem został uchylony, Działyński zaś po odbytej rozprawie procesowej uwolniony.

Powrócił więc do ojczyzny w r. 1869 i do majątku naprawiać szczerby zadane mu przez administrację pruską.

(C. d. n.)

tecznem przeto poparciu, uchwalono wniosek ten traktować regulaminowo.

Przewodniczący oświadcza, że radny Kinzler cofając zrzeczenie się mandatu, prosi o trzech miesięczny urlop. O takiż sam urlop prosi dr. Madejski, z powodu zbliżających się posiedzeń sejmowych. — Rada udziela żądane urlopy.

Radny Lewandowski stawia wniosek, aby w uznaniu zasług b. wiceprezydenta a obecnie pierwszego delegata, dr. Madeyskiego, jakie położył pełniąc obowiązki prezydenta w czasie najtrudniejszym, bo w epoce ukonstytuowania się obecnej Rady, wyraziła mu Rada najszczersze swe podziękowanie.

Rada przez powstanie, wśród oklasków, zatwierdza jednomyślnie ten wniosek.

Rad. dr. Madeyski (który właśnie wszedł do sali), dziękuje w krótkich słowach za tak serdeczne uznanie pracy, którą podjął i wykonywał tylko w poczuciu obywatelskiego obowiązku.

Na porządku dziennym wybór komisji dla przeprowadzenia wyboru 3 członków do Rady miejskiej. Wybrani zostali:

z grona Rady: Penther, Richtmann, Głodziński, Priester, Łukawski, Tepa, Löwenstein, Fränkel, Momocki, Alsner, Drexler, Gall, Gołąb, Izdebski i Kwaszyński.

z po za Rady: Groman, Niemczynowski, dr. Krówczyński Marjan, Baurowicz, Mikuliński, Piątkowski Feliks, Kossak, Zasławski, Wierzchowski, Bardasz, Wojczyński, Dymet, Schayer Karol, Gross (cukiernik), i Maciński Józef.

P. Franciszek Gostkowski, nadinżynier przy kolei Karola Ludwika, przyjęty został do związku gminy, za opłatą taksy 10 zł.

Przyjęto następnie w drugiej uchwale:

a) Ustąpienie p. Klimowiczowi parceli gruntu w ulicy Jabłonowskich.

b) Sprzedaż p. Krzeczunowiczowej części gruntu przy ulicy Kraszewskiego.

c) Zamianę części gruntu przy szkole Marji Magdaleny.

Z aktu kolaudacyjnego budowy studni na placu Halickim, na co przeznaczony był fundusz złr. 2498 c. 95, okazała się oszczędność złr. 611 c. 57. Sekcja wnosi, aby akt kolaudacyjny zatwierdzić, a z wykazanej oszczędności wypłacić p. Błotnickiemu, rzeźbiarzowi, złr. 150 za dostarczone dodatkowo trzy medaljony do tej studni. Rada przyjmuje wnioski sekcji.

Zatwierdzono również akt kolaudacyjny robót uskutecznionych około przebudowy dachu nad zabudowaniem OO. Bernardynów, zajętem na gimnazjum IV.

Przyjęto rekurs M. A. Philippa względem urządzenia składu drzewa przy ulicy Berka, przyczem zalecono magistratowi, aby wspólnie z urzędem budowniczym, wyznaczył plac wspólny dla wszystkich składników drzewa; — odrzucono zaś przedstawienie dzierżawców stawu Pełczyńskiego wraz z młynem, o zniżenie im kwoty dzierżawnej.

Zgodnie z wnioskiem sekcji, Rada przyjmuje akt fundacyjny stanowiący dwa stypendja dla ubogich uczniów uniwersytetu, z zapisu 10 000 złr. przez śp. Magdalenę Jurgasową. Kuratorem fundacji jest hr. August Dzieduszycki — w razie zaś wygaśnięcia rodziny Dzieduszyckich, rozdawnictwo stypendjów przechodzi na reprezentację gminy, jak również prawo rozporządzenia zapisem, gdyby wykonanie fundacji nie mogło przyjść do skutku.

Dyskusja rozwinęła się dopiero nad wnioskiem postawionym przez sekcję II. (Sprawozd. rad. dr. Ciesielski) o wyznaczenie, w myśl §. 26. statutu, emolumentów dla I. wiceprezydenta lub delegata, na wypadek zastępstwa prezydenta.

W budżecie r. b. wyznaczona jest na ten cel kwota zł. 1000. Odnośny ustęp §. 26. opiewa: „Gdyby pierwszy wiceprezydent lub delegat miejski przez czas dłuższy zastępywał prezydenta, Rada miejska wyznaczy mu stosowne wynagrodzenie.“

Sekcja wnosi, aby wyrażenie „czas dłuższy“ przyjąć w znaczeniu przynajmniej jednego miesiąca, wysokość wynagrodzenia oznaczyć w stosunku 50% płacy i dodatku funkcyjnego prezydenta, za czas rzeczywistego zastępstwa — i normę tę oznaczać na każde trzechlecie.

Rad. Richtmann zapytuje przedewszystkiem, ile otrzymał dr. Milleret, gdy przez dłuższy czas zastępywał prezydenta.

Sprawozdawca oświadcza, że dr. Milleret za pięciotygodniowe zastępstwo nic nie otrzymał.

Rad. dr. Milleret nie wiedział, aby należało mu się jakie wynagrodzenie, a gdy zwrócono jego uwagę na §. 26. statutu, przeznaczył to co miał dostać dla funduszu zapomogi urzędników magistratu, dlatego więc tylko żałował, że mu nie nie przyznano. Nic mu to jednak nie zaszkodziło i zapewne nikomu nie zaszkodzi, a w przekonaniu, że obecny prezydent jak najdłuższe lata zdrów będzie i nie zajdzie potrzeba zarządzenia zastępstwa, wnosi, aby przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

Rad. dr. Zucker usprawiedliwia wystąpienie sekcji II. brzmieniem statutu, który wyraźnie wskazuje iż zastępstwo ma być wynagradzane.

Rad. Jägermann, popiera wniosek dr. Millereta, jeżeli jednak ma być zastępca wynagrodzonym, to ponieważ prezydent podczas zastępstwa nie funkcjonuje a pobiera płacę miesięczną z góry, więc podług zdania mówcy wynagrodzenie zastępcy powinno się odciągać prezydentowi od dodatku funkcyjnego i pauszalu kancelaryjnego, jakie pobiera prezydent w wysokości 2.000 i 1.000 zł., bo gmina niema zbytecznych funduszów.

Rad. dr. Zucker (którego mowę przerywają huczne oklaski) występuje przeciw niewłaściwemu traktowaniu sprawy, zbija argumenta rad. Jägermana, i w końcu zapytuje go, coby on sam powiedział, gdyby zasadę wynagrodzenia zastępcy kosztem chorego profesora przyjęto w akademji technicznej.

Rad. Jägermann, zastrzega się przeciw zarzutowi osobistości i prosi aby w dyskusji nie występowano *ad hominem*.

Rad. dr. Czyżewicz konstatuje, że jeżeli komu to tylko radnemu Jägermannowi można uczynić zarzut, że ściąga każdą sprawę na drogę osobistości.

Po przemówieniu sprawozdawcy, przyjęto wniosek sekcji przeważną większością, bo z wyjątkiem tylko kilku przeciwnych głosów.

Porządek dzienny wyczerpany i posiedzenie zamknięto o godzinie 9¼.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 4. czerwca.

* Przedwczoraj p. Aleksander Jasiński, były prezydent m. Lwowa, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Zamdlawszy w swojej kancelarji padł na podłogę i złamał rękę w pobliżu ramienia.

* Na posiedzeniu dnia 1. b. m. oświadczyli się lwowscy kandydaci adwokatury przeciw ograniczeniu wolności adwokackiej i w tym duchu wnieśli oświadczenie na ręce prezydjum Izby adwokatów. Równocześnie wybrało zebranie komisję celem ułożenia memorjału do ministra sprawiedliwości przeciw ograniczeniu wolności adwokackiej.

* Za duszę ś. p. Edwarda Błotnickiego odprawione będzie żałobne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów d. 5. czerwca o god. 10., na które zaprasza rodzina przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego, jakoteż i [illegible] sztuki.

* W niedzielę d. 6. czerwca odbędzie się w Ogrodzie miejskim festyn pod protekcją p. namiestnikowej hr. Potockiej na dochód stowarzyszenia Pracy kobiet. Ogrodowa zabawa połączona będzie z loteryą fantową, na którą się złożyły bardzo nawet cenne dary, a przygrywać będą dwie muzyki wojskowe.

* Stacje telegrafu w Iwoniczu, Rabce i Truskawcu otwarte zostały na czas tegorocznego sezonu kąpielowego z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

* Dochodzą nas ciągłe skargi na różne wadliwości lub brak dozoru na targach naszych, gdzie przekupnie częstokroć niemal wydzierają paniom naszym wiktuały, o które się one targowały z babami wiejskiemi. Należy plakatami i ogłoszeniami choćby na drągach po targach obnoszonemi uwiadomić publiczność, że w razach podobnych zajść przysługa urzędowi targowemu w magistracie prawo natychmiastowego ukarania przestępców, a w takim razie niejedna gospodyni uda się tamże po należytą satysfakcję.

* Prezydent miasta dr. Gnoiński zwiedza po kolei wszystkie zakłady miejskie, mianowicie ochronki, zakład sierot i t. p.; mamy nadzieję, że szanowny nasz prezydent zwróci swą uwagę i na szkoły miejskie, a szczególnie na ich umieszczenie, a przekona się niezawodnie, że budowa nowej szkoły u ś. Magdaleny i św. Anny jest niedającą się już zwlekać koniecznością. Również uważamy przeniesienie szkoły wydziałowej żeńskiej do innego zabudowania za potrzebne, gdyż w obecnym domu szkoła ta umieszczona jest wraz z innemi licznemi lokatorami; dozór zatem jest wielce utrudniony.

* Dyrekcja szkoły rolniczej w Dublanach miała zamiar urządzić tego roku wycieczkę naukową celem zwidzenia dóbr arcyks. Albrechta w Żywcu, otrzymała jednak na to odmowną odpowiedź. Tak samo odmówił zarząd dóbr i uczniom szkoły górniczej w Szemnic zwiedzenia gospodarstwa i zakładów w dobrach arcyksiążęcych.

* Kochanka skazanego na Sybir dr. Wejmara wniosła prośbę do jen. Lorys-Melikowa, aby jej dozwolono było udać się wraz ze skazanym na Sybir. I mów tu, że kobiety nie są idealnemi.

* **Mianowania.** Naczelny dyrektor poczt nadał posady poczmistrzów: w Śniatynie wdowie po poczmistrzu Ludwinie Ziembinie, w Ożydowie ekspedytorowi poczt. Juliuszowi Klokertowi, w Rozwadowie ekspedytorowi poczt. Stanisławowi Kaniowskiemu, w Rudkach wdowie po poczmistrzu Jadwidze Niedzielskiej; dalej posady ekspedjentów poczt.: w Liszkach ekspedytorowi poczt. Marcinowi Byszewskiemu, w Zamarstynowie ekspedytorce pocztowej Aleksandrze Kawalerskiej i w Grodzisku ekspedytorowi poczt. Kazimierzowi Hełczyńskiemu; nareszcie przeniósł ekspedjentkę poczt. Sewerynę Martynowiczową z Dziewina do Szechyń.

* **Wiadomości policyjne z d. 3. czerwca.** Skradziono: Panu E C. ze strychu pod l. 1 przy ulicy Karola Ludwika kilkanaście sztuk webowej bielizny znaczonej literami C. B. — Uczniowi gimnazjalnemu J. N. z pomieszkania pod l. 6. przy ulicy Halickiej 2 palta sukienne z podszewką jasną, kożuszek z białych baranów. — Służącemu J. K. z pomieszkania pod l. 7 przy ulicy Teatralnej blaszaną konewczkę lakierowaną na niebiesko.

Straż policyjna aresztowała notowanego złodzieja Władysława Poleśnickiego za podejrzane posiadanie lampy; — Marję Baran poszlakowaną o kradzież; — Stanisława Krela i Jana Sieniawskiego za kradzież.

Złożono w policji kluczyk znaleziony na ulicy, parasol jedwabny bronzowy odebrany złodziejowi nieznajomego nazwiska.

Dziesięć wołów, które błąkały się po ulicy Żółkiewskiej oddano komisarjatowi dzielnicy I.

— **Kronika prowincjonalna.** Borszczów. Włościanin Wincenty Prasiłowski z Krzywcza dolnego strzelił z pistoletu do sąsiada swego, Józefa Strzemeckiego w chwili, kiedy tenże chciał mu zająć bydło czyniące szkodę na jego polu, a kula ugodziła Strzemeckiego tak nieszczęśliwie, że po chwili życie zakończył. Zabójca jest uwięziony. — Brzeżany. W nocy na 22. maja był w powiecie Brzeżańskim przymrozek, który zniszczył w ogrodach delikatniejsze kwiaty; ucierpiały także ziemniaki, kukurudza, jęczmień, hreczka i wysypane już żyto, jednakże tylko nieznacznie. Inne ziemiopłody, jak pszenica, owies, groch, jako też niezbyt czułe na zimno jarzyny nie zostały wcale uszkodzone. W sadach szkoda nie jest dotychczas sprawdzona. — Na gruntach gminy Kozłowa odkryto pokłady torfu, które gmina wyzyskuje. — Grybów. Na rekwizycję król. władzy węgierskiej w Bardjowie przytrzymano w Ryfkach służącą Anastazję Kirulę, obwinioną o zbrodnię dzieciobójstwa, której się dopuściła służąc na Węgrzech. Kirula przyznała się do winy. — Husiatyn. Szlachetny czyn podaje do wiadomości powszechnej gr. k. probostwo w Niżborgu Nowym: Właściciel dóbr, hr. Józef Baworowski, ze względu na srogą zimę ofiarował był poprzednio dla ubogich mieszkańców Niżborga 20 fur drzewa, ze względu zaś na ciężki przednowek złożył na ten sam cel dodatek 40 zł.— Mielec. Przychwyconego na kradzieży drzewa w lesie dworskim włościanina z Wadowic górnych, Michała Motyla, pobili dwaj strażnicy leśni tak ciężko, że w skutek ran na głowie i grzbiecie, życie zakończył.

— **Ze Stanisławowa.** „Audiatur et altera pars“. W *Gaz. Narod.* z dnia 12. maja w sprawozdaniu z walnego zgromadzenia Towarzystwa miłośników muzyki w Stanisławowie są fakta, które w imię sprawiedliwości i prawdy potrzebują należytego sprostowania i tak: powiedziano, iż w dyskusji nad upragnionem z wielu stron połączeniem się obu Towarzystw muzycznych pokazało się, że ze strony towarzystwa miłośników muzyki nie ma wcale ku temu przeszkód i że tylko Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki jest temu niechętnem..., że to się zupełnie mija z prawdą jest dowodem wydrukowany i rozesłany przebieg tejże sprawy przez Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki podjętej a przez Towarzystwo miłośników muzyki udaremnionej, jest dowodem sama nawet dyskusja nad tym przedmiotem na owem zgromadzeniu, w której oprócz interpelantów przedmiotowo zapytujących się, czy i co w tej sprawie zrobiono, wszyscy inni zabierający głos oświadczyli się przeciwko temu połączeniu, a pan A. von R. nie zawahał się nawet o Towarzystwie muzycznem imienia Moniuszki wyrazić się nadzwyczaj uchybiająco.

Że panu A. von R. jest solą w oku instytucja mająca cele narodowe, to nas zupełnie nie dziwi, ale co jest oburzającem to to, że pan przewodniczący, który wnosząc z nazwiska musi być przecież Polakiem, nie uznał za odpowiedne, skarcić owe niestosowne wycieczki. Zapytujemy więc pana korespondenta, czy z powyższych faktów mógł sumiennie wynieść przekonanie o owej chęci Towarzystwa miłośników muzyki do połączenia się z Towarzystwem muzycznem imienia Moniuszki?

W końcu winniśmy nadmienić, iż choć pomiędzy owymi 155 członkami towarzystwa jest pewna część Polaków, to jednak ci należąc do towarzystwa, z rozmaitych względów i względzików małomiasteczkowych, — tak mało się troszczą o to towarzystwo, iż na zwołane po raz drugi walne zgromadzenie zebrało się z po za wydziału aż 17tu. Co zaś do Towarzystwa muzycznego imienia Moniuszki to takowe pomimo nieprzyjaznych wycieczek pana A. von R. i jemu podobnych nie przestanie dalej pracować w raz obranym kierunku i choć słabemi siłami przyczyniać się do tego, aby muzyka nasza zajęła godne miejsce obok swych siostrzyc poezji i malarstwa.

Że zaś praca ta znajduje uznanie, jest dowodem i to, że między innemi i tutejsza Kasa oszczędności w uznaniu pożytecznej pracy towarzystwa i uwzględniając, że towarzystwo to pomimo szczupłych funduszów już dziś biednym a rokującym przyszłość talentom ułatwia możność kształcenia się w muzyce, wyznaczyła subwencję 50 złr.

— (*F. G.*) **Błażowa** miasteczko liczące przeszło 4000 mieszkańców, położone od Rzeszowa o 3 mile i połączone z takowem drogą bitą, posiada wszelkie warunki wzrostu i rozwoju ekonomicznego, a przecież nikt się niem nie zajmuje, nikt mu ręki nie poda, aby je wydźwignąć z upadku, do którego szybkim krokiem zmierza. Rada gminy tutejszej drzemie, jakby należała do siedmiu braci śpiących, Rada powiatowa rzeszowska albo nie raczy spojrzeć na potrzeby Błażowy, albo jeżeli spojrzy, obudzona jej krzykiem, to raz po niewczasie, jak z ową bezprocentową pożyczką głodową, drugi raz zapóźno, jak z nasieniem lnu kurlandzkiego. Co się zaś tyczy bocznych dróg i mostów, to choć ludzie na nich karki łamią, choć brzegi rzeki rwią się w przerażający sposób i całemi morgami niszczą pola biednych kmiotków, nikogo to w Radzie nie obchodzi, bo wolno Tomku w swoim domku, a wolność nic nierobienia, to święta źrenica w oku. A jednak dużo robić tu należy, bo nie mniejsze od innych płacimy podatki i przecież nie jesteśmy wyjęci z pod prawa i opieki rządu. Okolica tak piękna, tak malownicza i ludna, warta jest pod każdym względem, aby władze krajowe rzuciły na nią łaskawym wzrokiem. Ponieważ melancholijne westchnienia nasze i skargi dotąd u władz pozostały głosem wołającego na puszczy, za pośrednictwem więc pisma twego Szanowny Redaktorze, domagamy się dla Błażowy i jej okolicy: 1) wobec przeszło 300 istniejących tu tkaczy, biednych, wyzyskiwanych najokrutniej przez zamożnych żydów — założenia postępowej szkoły tkactwa, w celu podniesienia tego przemysłu krajowego i udzielenia mu opieki przed Szylokami tutejszymi. Czcigodny poseł Weigel, jak anioł opiekuńczy, podniósł tę sprawę w tych dniach w Radzie państwa, dzięki mu za to; ale wszyscy — wszyscy ratujmy lud nasz, tę przyszłość naszą — bo inaczej zginie on pod pałką plantatorów chałatowych. Tutejszy tkacz 3 tygodnie musi skurczony pracować ciężko przy warsztacie, zanim zarobi za to... 2 guldeny! 2) Błażowa powinna mieć u siebie sąd powiatowy. Nie w Tyczynie, milkę od Rzeszowa, ale w Błażowie, jako centrum powiatu powinien być sąd. I liczna ludność Błażowy i znaczna odległość od Tyczyna tego wymagają. Pamiętajmy, że nie nos dla tabakiery... 3) Błażowa potrzebuje naprawy dróg i mostów bocznych, wybrukowania rynku i ulic, kominiarzy, którzyby wycierali sadze w kominach — i nareszcie trafiki, w którejby zawsze można dostać cygar, tytoniu i stempli, po które czasem aż o 3 mile musimy posyłać, mimo obecności na miejscu straży finansowej.

Jak na początek, dosyć tego będzie. Później poruszymy i inne kwestje.

— **Kobieta porucznikiem** a zarazem majorową. Franciszka Scanagatta ur. 1776 w Medjolanie, wstąpiła — ukrywając się ze swoją płcią — pod imieniem swojego brata, który właśnie podówczas na zdrowiu był zapadł, do akademii najsztadzkiej. Zamianowana po ukończeniu kursów, podchorążym w pułku pogranicznym, została wkrótce za odznaczenie się przy oblężeniu pod Genuą podporucznikiem, a po wykryciu jej płci przez matkę przełożonym władzom, przeniesiono ją w stan spoczynku. W r. 1804 zawarła związek małżeński z porucznikiem wojska austrjackiego Leonem Spini, po którym w r. 1832 jako majorowa owdowiała. Zmarła w r. 1863 pobierając aż do końca życia podwójną pensję, jako porucznik i wdowa po majorze.

— **Cassagnac włoski.** Dziennik genueński *Cassaro* opowiada następujący epizod, jaki przy otwarciu parlamentu w obecności króla się wydarzył: Gdy przy składaniu przysięgi nazwisko ministra Depretisa odczytano i tenże rękę do przysięgi podniósł, zerwał się Crispi ze swojego siedzenia i zawołał na głos: „Nie można mu zawierzać mimo przysięgi“.

— **Filharmonijny ślub** w izraelickim templu we Wiedniu zawarła wirtuozka na skrzypcach panna B. Haft z pianistą L. Breiterem, w obecności fabrykanta fortepianów Bösendorfera jako świadka.

— **Szczera przestroga.** Nad wązkim mostkiem stanął nieznajomy, pragnąc dostać się na drugą stronę. W chwili, gdy miał wejść na mostek, odezwał się za nim głos:

— A niech pan uważnie idzie, gdyż mnie tu już nie jedno cielę wpadło do wody...

— **Paryż 1. czerwca.** Pomnik na grobie Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, pochowanej na smętarzu Père-Lachaise, rozpada się w gruzy, nienaruszone tylko popiersie zmarłej z bronzu, ze spokojem na tę ruinę spogląda. Koszt całej restauracji nie wyniesie nad 500—800 franków.

Redakcja *Wieku* w Warszawie pośredniczy w zbieraniu składek na ten cel, które już wpływać zaczęły.

— **Walka zwierząt w menażerji.** Z Nancy donoszą o straszliwym wypadku w tamtejszej menażerji u pogromcy zwierząt Salwy. Kiedy Salwa wobec publiczności pokazywał sztuki z panterami, w sąsiedniej klatce umieszczone lwy, roztrzaskały żelazne sztaby, rzuciły się na pantery i rozpoczęły z nimi zajadłą i okropną walkę. Jedna z panter rozdarła lwu brzuch tak okropnie, że lew ryczał, jak wśród puszcz Afryki. Salwa nie stracił wśród tej walki przytomności, powyrzucał pantery do innej klatki, a panterę, która w zażartej walce lwa dalej kaleczyła, porażąc mu wnętrzności, pozostawił w klatce, obawiając się rozżartej bestji. Pantera zadusiła wkrótce lwa, połamawszy mu żebra. Całej tej walce przyglądała się publiczność z przerażeniem i straszliwą trwogą. Od tego czasu zwierzęta są w nieopisanem rozdrażnieniu i rozżartości.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Gaz. Petersb. donosi, że wojskowe powagi w Petersborgu naradzają się pod przewodnictwem jenerała Totlebena nad planem wojennym na wypadek starcia z Chinami. Popobno w razie wojny z tem państwem główne dowództwo objąłby wspomniany jenerał w towarzystwie ks. Imeretyńskiego jako szefa głównego sztabu.

Podobnież i jenerał Skobielew porzuciłby swe niezbyt ważne stanowisko wobec Turkmenów, aby objąć znaczniejsze dowództwo przeciw Chinom.

Wiedeń d. 3. czerwca. Według „Polit. Corresp.“ wpłynęło w pierwszych czterech miesiącach rb. podatków stałych 29,163.000 złr., tj. o 262.000 złr. więcej niż w tymże czasie roku zeszłego; podatki niestałe dały czystego dochodu 53,242.000 złr., czyli o 1,417.000 złr. mniej niż w r. z, pomimo tego, że surowy dochód o 1 milion złr. był teraz wyższy. Przychód z tytoniu i należytości od interesów prawniczych podniósł się znacznie, podniósł się też dochód z akcyzy od wina, wódki i z akcyzy cukrowniczej; zniżył się tylko dochód z akcyzy gorzelanej, z powodu lichego zbioru kartofli w r. z. Koszta produkcji i poboru podniosły się o 2,400.000 złr., gdyż z powodu wydatnego zbioru tytoniu administracja tytoniowa musiała z obowiązku zakupić znaczniejszy zapas austrjackich liści tytoniowych. Na granicy austrjackiej wpłynęło z ceł o 3,800.000 złr. więcej, podczas gdy zwrot akcyzy tylko o 673.150 złr. podskoczył.

Monachium d. 3. czerwca. Król dał posłowi swemu w Berlinie, Rudhardtowi, urlop dwumiesięczny.

Genewa d. 3. czerwca. W pojedynku Rochefort pchnięty szpadą w brzuch; rana ciężka. Koechlin nie jest ranny.

Praga d. 4. czerwca. W skutek zgonu carycy cesarz nie poszedł do teatru niemieckiego i wynurzył burmistrzowi życzenie swoje, aby owacji pochodowej i serenady zaniechano.

Paryż d. 4. czerwca. Komisja Izby posłów 7 głosami przeciw 3 odmówiła pozwolenia na wytoczenie procesu księciu Padwy.

Przyjechali dnia 4. czerwca 1880.

HOTEL ZORZA: E. br. Hohendorff z Byssowa. K. Horodyski z Tłuściénka. K. Radwański ze Żegestowa.

HOTEL EUROPEJSKI: M. hr. Mniszek z Skwarzawy. W. hr. Cettner z Podkamienia. W. Pauli z Czerniowiec. A. Möller i J. Stankewicz z Gródka. J. Urbański z Dobrossyna. H. Taubenwurzel z Warszawy.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. K. Kostheim ze Rzeszowa. W. Berezecki z Wołynia. R. Jastrzębski ze Stanisławowa. Cz. Lekczyński z Remenowa. E. Paszkudzki z Horodłowic. St. Skrzyński ze Rzeszowa.

HOTEL WARSZAWSKI: K. Derewojed z Podola mos. J. Torosiewicz z Połtwy.

HOTEL LAZARUSA: F. Grossmann z Wiednia. H. Marmarosch i N. Hecht z Kołomyi. E. Bugad ze Stanisławowa. S. Tennen z Tyśmienicy. F. Feldschaar z Żółkwi. J. Bernstein z Kiszeniewa.

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w połud. niu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godź. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

Lwów, z Izby handlowej, 4. czerwca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	264 50	267 25
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	163 50	166 50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	297 —	301 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	245 —	— —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96 70	97 70
„ „ „ 4 „ „	90 40	91 40
„ „ „ 5 „ okres.	96 70	97 70
Banku hypot. galic. 6 prct.	101 90	102 90
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	104 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 50	98 50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	25 —	27 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 43	5 53
„ cesarski	5 46	5 56
Napoleondor	9 33	9 43
Półimperjał rosyjski	9 60	9 72
Rubel rosyjski srebrny	1 57	1 68
„ „ papierowy	1.24	1.26
100 marek niemieckich	57 60	58 40
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 3. Czerwca 1880.

godzina 2 minut 25 popołudniu.

Losy kredytowe	179.70	Węgier. kred.	261.75
Anglo-austr.	130.20	Unionsbank	106 20
Kolej Kar. Lud.	264 25	Nordbahn	244 50
Kolej Połud.	85 50	Kolej Alföld.	157.—
Kolej Elżbiety	187.50	Kolej Lw.-czer.	164 50
Węg. Nordostb	146.50	Wied. Comunal.	118 80
Węg. obl. p. w zł.	88.—	Galis. indemniz.	97.60
Losy z r. 1864	170.50	Kolej siedmiog.	107.45
Renta węg. 6%	108.07	Losy tureckie	16 75
Bankverein	129.25	Rosy. rubel pap.	1.25—
Losy węgier.	111.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie silne.

Wiedeń d. 4. czerwca.

godzina 10 minut 35 przed południem:

Akcje kredytowe	276.10	Anglo-austrjac.	132 60
Kolei Kar. Lud.	265.50	Kolej Połudn.	86.50
Unionsbank	107.40	Napoleondor	9.36
Rosyj. banknoty	1.25	Usposobienie: chwiejne.	

Berlin d. 3. czerwca.

godzina 5 minut 15 po południu:

Rosyjs. bank.	215.80	Akcje kredyt.	477.—
Lombardy	148.50	Galicyjskie	114.75
Kolei Rumuń.	55.90	Austr. banku	172.60

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzeda
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 25	91 —

Lwów, dnia 4. czerwca 1880.

Wiedeń 2. czerwca.

	płacą złr.	żądają w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	72 85	72 7[illegible]
„ „ w srebrze 5 „	73 —	73 1[illegible]
Losy państwowe 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	12[illegible]	12[illegible]
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	129 75	130 —
„ 1860 „ 100 „ „	131 —	131 50
„ 1864 „ 100 „ „	170 75	171 25
Losy aust. dom po 120 zł. 5 „	146 [illegible]	14[illegible]
Renta złota 11. prct.	88 [illegible]	88 6[illegible]
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	97 8[illegible]	98 10
Bukowińskie	98 —	97 —
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	107 15	107 30
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	126 75	127 25
Węgierska poż. po 100 złr.	111 50	112 -
Pożyczka pożyczkin kol. po 6 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	13[illegible] 25	13[illegible] 5[illegible]
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	150 —	151 -
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	273 80	274 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	263 75	268 -
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	795 —	805 -
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	—	—
Galic. bank dla handl. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	88[illegible] —	884
Unionbank po 100 złr.	107 4[illegible]	107 60
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	[illegible]6 50	127
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	130 25	130 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	[illegible] 75	[illegible]
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	[illegible]6 60	157 -
Elżbiety „ „ m. k.	183 —	188 [illegible]
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2444	2450
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	167 —	167 50
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	[illegible] 75	264 -
Lwow. Czer. Jassko po 200 zł.	65 —	165 [illegible]
Morawsko-Śląska (centralna) po 200 złr.	12 —	13 —
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	161 —	161 [illegible]
„ „ lit. B. po 200 „	1[illegible] 60	178 -
Rudolfa po 200 złr. srebr.	[illegible] 25	179 [illegible]
Siedmiogrod. po 200 zł. w. a. sr.	188 —	188 [illegible]
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	274 25	274 [illegible]
Südbahn po 200 zł. srebr.	8[illegible] 75	86 25
Tramwaj wied. po 170 zł.	239 75	240 —
Węgiersko-galicyjski (kupk.) po 200 złr.	185 [illegible]	186 75
Węgier. północn. wschod. po 200 złr. srebr.	146 —	146 50
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	149 —	149 [illegible]
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	117 75	118 —
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	100 5[illegible]	101 -
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	9[illegible] 25	— —
„ „ „ 5 pr. w. a.	97 —	97 50
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	10[illegible] —	102 5[illegible]
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	[illegible] 50	103 75
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	—	— —
„ „ w. a. 5 „	101 90	102 1[illegible]
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	88	88 [illegible]0
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	89 80	89 70
Czeska a 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	[illegible]	9[illegible] —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	98 -	98 [illegible]
„ em. 1869 5 prct.	97 [illegible]	98 —
„ em. 1870 5 „	100	100 [illegible]
„ em. 1872 5 „	101 —	101 50
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	105 75	—
„ „ 5 „ w. a.	1[illegible] —	102 —
„ „ 5 „ srebr.	105 75	1[illegible]6 2[illegible]
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	106 —	106 [illegible]
„ II. em. 5 prc.	104	104 50
„ III. em. 1871 300	102 90	103 [illegible]
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	—	—
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	80 10	80 80
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. srebr. 5 pr. w. a.	95 80	96 80
Lw.-Czer. Jass. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	90 —	9[illegible]
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	88 50	88 7[illegible]
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	94 75	95 25
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	94 50	95 —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	94 25	94 7[illegible]
Siedmiogrodzkiej na 300 złr. 5 prct.	88 [illegible]	88 8[illegible]
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	179 [illegible]0	180 -
Klary po 40 złr. m. k.	43 50	44
Keglevich po 10 złr. m. k.	15 75	16 25
Krakowska po 20 zł.	20 [illegible]	21 -
Palffy po 40 zł. m. k.	42	42 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	17 10	17 8
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	— —	[illegible]
St. Genois po 40 złr. m. k.	44 [illegible]	44 7[illegible]
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]6 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	33 25	33 75
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	36 75	37 25
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	57 30	57 45
Frankfurt 100 mark	57 30	57 4[illegible]
Hamburg 100 mark	57 30	57 4[illegible]
Londyn 100 funt. szterl.	117 65	117 85
Paryż 100 franków	46 [illegible]	46 60

L. 2955.

Dnia 11. czerwca r. b. o godzinie 10. przed południem odbędzie się w gmachu galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przy ulicy Karola Ludwika Nr. 1 w sali radnej

75	losowanie galic. list. zast.	4%	w sumie zł.	160.911·68
23	„ „ „ „	5% [nieok.]	„ „	93.800·—
13	„ „ „ „	5% [okres.]	„ „	70.300.—

We Lwowie, dnia 2. czerwca 1880.

STOKOWSKI m. p.
sekretarz.

Towarzystwo
Wzajemnego Kredytu
w Krakowie
wypłaca członkom swoim za r. 1879
$7\frac{1}{2}\%$ dywidendy,
względnie dodatkowo $2\frac{1}{2}\%$ do poprzednio już wypłaconych 5% od udziałów wpłaconych do 1. października 1879 r.

Dywidenda odebraną być może w kasie Towarzystwa w Krakowie lub w kasie filii we Lwowie tylko za okazaniem książeczki udziałowej, nie odebrana zaś do d. 31. grudnia 1880 r. dopisuje się do udziału w myśl §. 6. statutu.

Zarazem zawiadamia Dyrekcja, że od d. **1. czerwca** 1880 r. począwszy, **ustanawia stopę procentową** od weksli swych członków na
$6\frac{1}{2}$ procent.
Kraków dnia 1. czerwca 1880 r.

Dyrekcja.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.